

Komentarz do tekstu Davida Worthingtona *Migration and diaspora in European history prior to 1650: The Scottish and Irish cases in context*

„Szczury, wszy i Szkoci: znajdziesz ich wszędzie na całym świecie”

średniowieczne przysłowie francuskie

Interesujący tekst szkockiego historyka, Davida Worthingtona rodzi pytanie o użyteczność kategorii „diaspora” dla polskiej refleksji kulturoznawczej, czy szerzej, humanistycznej. Zmusza do niełatwego namysłu nad tym, dlaczego polska nauka dość dobrze obywa się bez niej (poza określeniem „żydowska diaspora” trudno odnotować inne konteksty użycia) — zastępując ją kategoriami „emigracji” (rozumianej szerzej niż w języku angielskim, nie jako proces, zmiana miejsca zamieszkania, lecz pewna specyficzna, ukonstytuowana przez fakt odniesienia do wspólnej ojczyzny, „wspólnota w rozproszeniu”, czyli diaspora właśnie), czy bardziej szczegółowymi: „polonii”, „zesłańców” (np. Sybiraków), „kolonii” etc.

Przedstawione studium przypadku jest krytycznym podsumowaniem refleksji nad migracjami, jakiej dokonali badacze w ostatnich 20 latach, a co istotniejsze, udaną próbą operacjonalizacji definicji diaspyry Roberta Cohena i zastosowania jej we własnych badaniach, czyli opowiedzeniem się za jej stosunkowo wąskim rozumieniem (choć niedostatecznie klarownie oddzielonej od kategorii migracji). W podawanych przykładach Worthington odnosi się wyraźnie do dziewięciu cech diaspyry, które Cohen wyróżnił w swojej książce „Globalne diaspyry”, szkoda jednak że nie przedstawia ich *explicite* (autor ten jest bowiem mało znany w polskiej humanistyce).

Tekst zwraca uwagę na ciekawy problem metateoretyczny — sytuację pomijania w nauce pewnych „obiektywnie” znaczących zjawisk, nieuznawanie ich za warte podjęcia (świadomie bądź nie). Wywnioskować można z tego, że migracje stają się przedmiotem badań historyków (czyli „ważne”), kiedy związane są z wielkimi wydarzeniami historycznymi, relacjami władzy (tu: powstanie Imperium Brytyjskiego), lub, jak w przypadku Polski, historyczną traumą narodową (migracje Szkotów i Irlandczyków przed 1650 roku nie są uważane za

godne zainteresowania, gdyż powodowane były np. względami ekonomicznymi, chęcią polepszenia sobie warunków życia). Sądzę, że zmianą w naukach historycznych, którą można nazwać zwrotem ku „historii zwykłych ludzi” można by tłumaczyć wzrost zainteresowania migracjami, które choć były bardzo liczne (jak podaje autor: między 1600 a 1650 rokiem 60-80 tys. Szkotów z populacji liczącej około miliona wyemigrowało wówczas do Polski, Litwy, Skandynawii), nie miały *stricte* politycznego charakteru. Oczywistym kontekstem zwrócenia uwagi na szkockie i irlandzkie diaspory w Europie Wschodniej wydaje się też postępująca rewizja (demaskacja) i krytyka ideologizacji historiografii angielskiej, która interesowała się jedynie migracjami związanymi z Imperium Brytyjskim (czyli do krajów anglojęzycznych), wpisując się tym samym w tradycyjną rolę historii jako nauki legitymującej państwo narodowe.

Frapujący problem dlaczego nie tylko w historiografii, ale i w pamięci ludzkiej (jednostkowej i zbiorowej) nieobecny jest ten, nieodległy przecież, związany z Europą Wschodnią fragment szkocko-irlandzkich dziejów (i mam tu na myśli nie tylko pamięć „szkocką”, „irlandzką” ale i „polską”), dlaczego zapomnieniu uległa wspólna historia wymagałby być może nie tyle szerszej, co innej perspektywy, z której można by zobaczyć związki pamięci, zapomnienia z kulturą. Tekst Worthingtona pomimo, że porusza z dużym znawstwem problematykę współczesnej humanistyki (mam tu na myśli zwłaszcza tzw. nauki o kulturze) jest niewątpliwie tekstem historyka, formułuje kulturoznawcze problemy, ale nie jako pytania, czyli problemy właśnie, lecz jako godne odnotowania fakty (do których analizy historia nie ma wystarczających narzędzi). Pewien niedosyt, jaki tekst powoduje jest zatem nie tyle krytyką jego samego, co wyrazem tego, że perspektywa „historyczna” jest niewystarczająca, by udzielić odpowiedzi na pytania, które dzięki niemu/niej się uwyrażniają.